

Marta Cuberbillier NIERZETELNY ZARZUT NIERZETELNOŚCI

W podwójnym numerze „Idź pod prąd” z grudnia 2009 roku i stycznia 2010 roku ukazała się pierwsza część mojego tekstu "Dziesięć największych błędów Darwina". [1] Redakcja „Idź pod prąd” tekst ten pod koniec stycznia tego roku opublikowała w popularnym Salonie24. [2] Pod tekstem wywiązała się dyskusja. Między innymi bloger o nicku Matt Kaboom napisał równie krótki, co nieprzyjemny komentarz o następującej treści: "Nierzetelnie pani cytuję. Pozwoliłem sobie to skomentować osobno: salon24.pl/152931,miesiecznik-idz-pod-prad-nierzetelnosc-cytowania". Pod podanym adresem znajduje się niewielki tekst, który zarzut nierzetelności - hm, jak by to nazwać? - rozwija. Po zapoznaniu się z jego treścią uznałam, że szkoda czasu odpowiadać na niego. Jednak jeden z moich bliskich znajomych namawiał mnie mocno, żebym jakoś zareagowała, co niniejszym czynię. Robię to nie tylko dla niego, ale i dlatego, że jest okazja, by oprócz odpowiedzi na mamej jakości zarzut trochę temat podrażnić.

Mattowi Kaboomowi nie spodobał się następujący fragment mojego tekstu:

"Darwin wiedział więc, że znany w jego czasach zapis kopalny nie potwierdza jego teorii. Ale szukał przekonujących usprawiedliwień, dlaczego zapis kopalny jest niekompletny, oraz wierzył, że mimo trudności w miarę upływu czasu potwierdzenia takie, choć nie wszystkie, będą znajdowane w dostatecznych ilościach, by na ich podstawie odtworzyć historię życia na Ziemi. W pierwszym osiągnął sukces. Jego argumenty, że zapis kopalny musi być niekompletny, powtarzają ewolucyoniści do dzisiaj. Ale jego wiara, że sytuacja będzie się poprawiać, poniosła spektakularną, choć mocno przez ewolucjonistów maskowaną, klęskę. [...] Oczekiwania Darwina i jego bezpośrednich następców się nie sprawdziły. Wybitny paleontolog David Raup twierdzi, że sytuacja w omawianej sprawie jest dzisiaj nawet gorsza niż w czasach Darwina: "Jesteśmy obecnie 120 lat po Darwinie i znajomość zapisu kopalnego znacznie się powiększyła. Mamy teraz ćwierć miliona skamieniałych gatunków, ale sytuacja nie zmieniła się zbytnio. Zapis ewolucji jest nadal niespodziewanie szarpany i możemy z ironią stwierdzić, że mamy nawet mniej przykładów przejść ewolucyjnych niż w czasach Darwina."

Co się Mattowi Kaboomowi nie podoba? Nie podoba mu się to, jak zacytowałam Raupa. Napisał: "Rzetelnie podała źródło cytatu [...], ale już sam cytat jest nierzetelny". Dlaczego? Bo jego zdaniem dalszy ciąg wypowiedzi Raupa w żaden sposób nie uzasadnia mojego twierdzenia, że sytuacja dziś jest nawet gorsza niż w czasach Darwina. Matt Kaboom oskarżył mnie więc o to, że wycięłam przy cytowaniu Raupa fragment jego wypowiedzi, oraz że ten pominięty przeze mnie fragment niezgodny jest z wnioskiem, jaki z wypowiedzi Raupa wyciągnęłam.

Zgadzam się, że przy cytowaniu pominęłam resztę krótkiego artykułu Raupa, ale to jest nieodłączna cecha cytowania, na tym ono polega, i nie sądzę, by Matt Kaboom miał mi to za złe. Przyjrzyjmy się więc, czy ma on rację, uważając, że to, co pominęłam, podważa mój pogląd, że według Raupa sytuacja jest dzisiaj gorsza niż w czasach Darwina.

Podkreślam, że nie była to moja opinia. Ja tylko streszczałam własnymi słowami to, co o tym myśli Raup, i właśnie to streszczenie Matt Kaboom zakwestionował. Uważał on przy tym, że moje streszczenie tylko dlatego mogłam sformułować, bo celowo (nierzetelnie) nie przytoczyłam pewnego fragmentu.

Jego zarzut nie dotyczy więc obiektywnego stanu rzeczy, ale tego, co powiedział Raup. Skoro Matt Kaboom kwestionuje moje streszczenie poglądów Raupa, że dzisiaj sytuacja, jeśli chodzi o paleontologiczne przykłady darwinowskiej ewolucji, jest jeszcze gorsza niż w czasach Darwina, to znaczy, że jego zdaniem Raup uważa, że dzisiejsza sytuacja nie jest gorsza niż w czasach Darwina (czyli że jest taka sama lub lepsza). Jak to Matt Kaboom uzasadnia? Trzeba powiedzieć, że uzasadnia w dziwny sposób. Przytacza mianowicie ten pominięty przeze mnie fragment, także w oryginale, zostawiając całą resztę czytelnikowi. To czytelnik po przeczytaniu słów Raupa i po ich przemyśleniu ma przyznać rację Mattowi Kaboomowi.

Całą wypowiedź Raupa, a więc włącznie z tym, co pominęłam, Matt Kaboom przytacza tak: "(...) mamy nawet mniej przykładów przejść ewolucyjnych niż w czasach Darwina, (...) które wydawały się być prostym postępowaniem, kiedy to stosunkowo niewiele danych było dostępnych; teraz wydaje się, że są one znacznie bardziej złożone, a znacznie mniej gradualistyczne." Ten pominięty przeze mnie fragment znajduje się po nawiasie z wielokropkiem: "które [przykłady przejść ewolucyjnych w czasach Darwina] wydawały się być prostym postępowaniem, kiedy to stosunkowo niewiele danych było dostępnych; teraz wydaje się, że są one znacznie bardziej złożone, a znacznie mniej gradualistyczne." W istocie rzeczy pominięty przeze mnie fragment jest większy, niż to przedstawia Matt Kaboom, co widać, gdy przyjrzymy się angielskiemu oryginałowi. On też pominął pewien fragment.

Cała omawiana wypowiedź Raupa składa się z czterech zdań. Ja zacytowałam pierwsze trzy z nich, a Matt Kaboom uważa, że zrobiłam to nierzetelnie, bo powinnam zacytować także i ostatnie czwarte, a przynajmniej jego część, jak to sam zrobił. Żebyśmy mogli wydać osąd, kto z nas ma rację - ja, że to ostatnie zdanie nie zmienia w istotny sposób sensu pierwszych zdań, czy on, że jednak zmiana - przytoczę już cały omawiany fragment:

"Jesteśmy obecnie 120 lat po Darwinie i znajomość zapisu kopalnego znacznie się powiększyła. Mamy teraz ćwierć miliona skamieniałych gatunków, ale sytuacja nie zmieniła się zbytnio. Zapis ewolucji jest nadal niespodziewanie szarpany i możemy z ironią stwierdzić, że mamy nawet mniej przykładów przejść ewolucyjnych niż w czasach Darwina. [Tyle ja przytoczyłam, a teraz ostatnie zdanie, z powodu którego Matt Kaboom oskarżył mnie o nierzetelność:] Rozumiem przez to fakt, że niektóre z klasycznych przykładów przejścia ewolucyjnego w zapisie kopalnym, jakimi dysponowaliśmy w czasach Darwina, takie jak ewolucja konia w Północnej Ameryce, musieliśmy porzucić lub zmodyfikować w wyniku zdobycia bardziej szczegółowych informacji - to, co wydawało się pięknym prostym postępowaniem, gdy dostępnych było względnie niewiele faktów, obecnie wygląda na znacznie

bardziej złożone i znacznie mniej gradualistyczne."

Ja nie widzę w tym ostatnim zdaniu niczego, co by podważało moje streszczenie poglądów Raupa, że w sprawie przykładów przejść ewolucyjnych sytuacja dzisiaj jest nawet gorsza niż w czasach Darwina. W cytowanym przeze mnie fragmencie powiedział on przecież, że mamy dzisiaj mniej przykładów ewolucyjnego przejścia niż w czasach Darwina. Skoro mniej, to jest gorzej - to chyba oczywiste. Ostatnie zdanie - to, które pominęłam - niczego tu nie zmienia. Raup wyjaśnia w nim, dlaczego uważa, że mamy dzisiaj mniej przykładów ewolucyjnego przejścia - ano dlatego, że niektórych przykładów, akceptowanych w czasach Darwina, dzisiaj już nie możemy akceptować, bo więcej wiemy na temat zapisu kopalnego.

Ale Matt Kaboom po przytoczeniu tego ostatniego, pominiętego przeze mnie zdania, twierdzi: "Nieprawdą więc jest, że Raup twierdził, iż z zapisem kopalnym jest dziś jeszcze gorzej niż w czasach Darwina. Raup twierdzi, że te przejścia, które kiedyś wydawały się prostsze, dziś wydają się bardziej złożone."

Matt Kaboom uważa więc, że gdy Raup twierdzi, że przejścia dawniej uznawane za ewolucyjne, dziś wydają się bardziej złożone, to jednak nadal są to przykłady ewolucji, tylko bardziej skomplikowane. Niestety, taka interpretacja ostatniego zdania Raupa jest wyraźnie niezgodna z tym, co powiedział wcześniej: "mamy nawet mniej przykładów przejść ewolucyjnych niż w czasach Darwina". Mniej przykładów, a nie tyle samo (lub więcej), tylko bardziej złożonych. Skoro jest mniej przykładów, to miałam prawo napisać, że sytuacja w tej sprawie jest obecnie gorsza.

Poza tym Raup nie napisał, że przejścia ewolucyjne są bardziej złożone, jak jego słowa przetłumaczył Matt Kaboom, sugerując, że wg Raupa to nadal są przejścia ewolucyjne. Różnica jest subtelna, ale charakterystyczna. Raup mówi: "to, co wydawało się" dawniej być przejściem ewolucyjnym, obecnie widzimy, że jest dużo bardziej skomplikowane. Dla Raupa to nie są już przejścia ewolucyjne. To jest coś dużo bardziej złożonego. I dlatego uważa on, że przykładów jest dzisiaj mniej niż w czasach Darwina.

Zwykła analiza tekstu, jaki Matt Kaboom przytacza, pozwala odeprzeć jego zarzut, że nierzetelnie cytowałam Raupa i że przekreśliłam jego myśli. Raup swoje poglądy powtarzał w innych publikacjach, nie tylko w tym niewielkim tekście, jaki cytowałam w artykule "Dziesięć największych błędów Darwina". Uwzględnienie ich stanowi dodatkowy argument, że Matt Kaboom się myli i bezpodstawnie zarzuca mi nierzetelność..

Oto wypowiedź Raupa z innej publikacji, w której przyznaje, że przewidywania Darwina zakończyły się fiaskiem:

"Darwin przewidywał, że zapis kopalny powinien ujawniać dość gładkie continuum par złożonych z przodka i potomka oraz wystarczająco wiele form pośrednich między większymi grupami. Darwin nawet posunął się tak daleko, że uznał, iż gdyby tego nie znaleziono w zapisie kopalnym, to jego ogólna teoria ewolucji byłaby poważnie zagrożona. W czasach Darwina takich gładkich przejść nie znaleziono i wyjaśniał on częściowo ten stan rzeczy, odwołując się do niekompletności zapisu geo-

logicznego, a częściowo do braku badań tego zapisu. Znajdujemy się obecnie ponad sto lat po Darwinie, a sytuacja niewiele się zmieniła. [...] Faktycznie możemy mieć mniej przykładów gładkiego przejścia, niż mieliśmy w czasach Darwina, gdyż niektóre z dawnych przykładów okazały się nietrafne, gdy je szczegółowo przebadano." [3]

W dalszej części Raup napisał, że odkryto kilka nowych form pośrednich lub przejściowych, ale nie wiadomo, czy uważa, że jest lepiej czy gorzej niż w czasach Darwina. Na pewno dobrze dla darwinowskiego ewolucjonizmu nie jest. Dane kopalne nie popierają tego modelu historii życia, o czym napisał w jeszcze innej publikacji:

"Spora liczba niezłych uczonych spoza biologii ewolucyjnej i paleontologii przyswoiła sobie,

niestety, ideę, że zapis kopalny jest bardziej darwinowski, niż jest on w istocie. Przymuszczenie jest tak wskutek nadmiernego uproszczenia, nieuchronnego w drugorzędnych źródłach: podręcznikach szkolnych, półpopularnych artykułach i tak dalej. Istnieje też prawdopodobnie do pewnego stopnia myślenie życzeniowe. Po Darwinie jego obrońcy mieli nadzieję odnaleźć przewidywane progresje. Ogólnie rzecz biorąc, nie odnaleziono ich - jednak ten optymizm nie ginął i pewna doza czystej fantazji wkraśla się do podręczników." [4]

Oczywiście, David Raup jest ewolucjonistą. Ale nie jest ewolucjonistycznym propagandystą. Uczciwie przedstawia niewesoły dla ewolucjonizmu stan rzeczy w dziedzinie, na której się zna - w paleontologii.

Przypisy:

[1] Idź pod prąd grudzień 2009 - styczeń 2010, nr 12-1 (65-66), s. 12-14.

[2] <http://idzpodprad.salon24.pl/152683,dziesiecnajwiekszych-bledow-darwina>

[3] David M. Raup, "The Geological and Paleontological Arguments of Creationism", w: Larie R. Godfrey (ed.), Scientists Confront Creationism, W.W. Norton & Company, New York - London 1983, s. 156.

[4] David M. Raup, "Evolution and the Fossil Record", Science 1981, vol. 213, s. 289.

Do katakumb?

cd. ze str.2 chcemy ochronić? Obecnie nie mamy państwa oraz nie mamy uświadomionego i kierowanego mądrymi elitami narodu. Tych wartości nie musimy już bronić... Mamy, mówią językiem biblijnym, *resztkę* - formę przetrwalnikową narodu, niewielką mniejszość, która ma świadomość tragedii i nie godzi się na niewolę. To niestety może być faza schyłkowa narodu. Możemy w krótkim czasie stracić nawet tę *resztkę* - jeśli nie odzyskamy mądrości i Bożego błogosławieństwa. Bo chyba nikt nie ma wątpliwości, że w te tarapaty zabrnęliśmy z własnej winy. Że dopuszczając kolejne klęski, Bóg apeluje do naszych serc i umysłów o nawrócenie. Tylko tak można sensownie wytłumaczyć suwerenne panowanie Boga nad narodami.

Czy Ten, który uczynił ucho, nie słyszy? Czy nie widzi Ten, kto ukształtował oko? Czy Ten, co wychowuje narody, nie karci; On, który uczy człowieka poznania? Ps. 94:9-10

A więc jak mamy dalej postępować z tą *resztką*? Należy zapytać, na co ona jest narażona? Moim zdaniem są to: zniechęcenie, poczucie osamotnienia, brak mądrej wizji oraz pokusy wroga i erozja wewnętrznej szlachetności.

Potrzebujemy więc oddolnej samoorganizacji. Nie może to być jedna, centralna organizacja, którą łatwo przejąć lub rozbić. Nie mogą to być organizacje o otwartym politycznym charakterze, bo staną się łatwym celem dla mediów i władz (ekstremizm „Solidarności”). Potrzebujemy sieci lokalnych stowarzyszeń, kół, klubów, forów itp., które realizując jakiś cel neutralny, będą jednocześnie grupować i po części kształtować ludzi prawych. Tu napotyka my na problem braku lokalnych liderów. Obecny system partyjny skutecznie eliminuje z życia społeczno-politycznego ludzi uczciwych i wybitnych, a promuje biernych, miernych, ale wiernych. Jak sobie z tym brakiem poradzić, to temat do oddzielnej analizy.

Potrzebujemy edukacji, dostępu do rzetelnych informacji oraz kształcenia samodzielności myślenia. Za komuny powstawały w tym celu tzw. uniwersytety robotnicze przy niektórych parafiach czy duszpasterstwach katolickich. Dziś podobną rolę spełnia Internet, ale nic nie zastąpi osobistego kontaktu z wybitnymi jednostkami.

W tym kontekście należy nadmienić o rzeczy arcyważnej - o roli kościoła katolickiego. Za komuny był on uważany za ostoję oporu wobec opresyjnej władzy. Po części tak było - szczególnie na niższym szczeblu hierarchii. Wielcy księża i Polacy, np. Popieluszko, Zych, Suchowolec, Niedziela, Janczarz, Wójcik, Isakowicz-Zaleski, Małkowski - nie zaszli wysoko po kościelnej drabinie awansu...

Niestety większości z nich się skutecznie pozbyto, a biskupi dogadali się z władzą i sprzedali (dosłownie) Polskę nowym okupantom. Przez ostatnie lata udawało się ten handel jeszcze skrzętnie maskować, ale dziś już chyba nikt nie ma wątpliwości, komu służy katolicki episkopat (nie twierdzą, że nie ma w szeregach duchowieństwa ludzi prawych, ale są oni w zdecydowanej mniejszości). Jeśli *resztką* narodu ma przetrwać jako zaczątek przyszłej, wolnej Polski, musimy na trwałe przyswoić sobie oczywistą prawdę - kościół katolicki broni przede wszystkim swoich interesów globalnych, a popiera narodowe tylko wtedy, kiedy są zbieżne z jego interesami. Tak było, jest i będzie. Elita, która tego nie rozumie, musi w dłuższej perspektywie prowadzić naród do klęski.

„4 lipca 2010r. to koniec III RP. Tej rozmiełanej, złodziejskiej, trzymanej na smyczy przez ubecką oligarchię. To był ubekistan, ale ubekistan samooznaczający się, gdy chodzi o metody. Próbowaliśmy zrobić z niego niepodległą Polskę, a oni się tego bali. Bali się naszego sarmackiego ducha, anarchii, skłonności do buntu, zdolności do jednoczenia się w najtrudniejszych chwilach. Po 4 lipca 2010r. już nie będą się bać. Przekonali się, że nie ma czego.” *Piotr Lisiewicz, GP*

Potrzebujemy wreszcie Bożego błogosławieństwa i ludzi o niezłomnym sercu. Celowo połączyłem te dwie sprawy, ponieważ mają one wspólny mianownik. Zarówno na poziomie indywidualnym, jak i zbiorowym pozytywne zmiany zasadniczo związane są z tym samym - z właściwą relacją z Bogiem. Szlachetność i umiłowanie prawdy osiąga swoje apogeum u ludzi, którzy zechcieli odpowiedzieć na wezwanie do osobistego zaufania Chrystusowi. Błogosławieństwo narodu zależne jest od stopnia, w jakim rozpoznaje on Boże objawienie i idzie za nim.

Wyraźnie widać to także w historii Polski. Choć polskie chrześcijaństwo miało rodowód średniowieczny, a co za tym idzie skażony poważnymi naleciałościami pogaństwa, to jednak elita naszego narodu potrafiła dobrze rozpoznać jego istotę na gruncie społeczno-politycznym. To Polska już w XI w. udzieliła schronienia Żydom, wykazując się niezwykłą jak na owe czasy tolerancją dla religijnej odmienności (tendencja ta uwidaczniała się także później w kontaktach z prawosławiem, islamem czy husytyzmem). To z polskiej elity (Paweł Włodkowic) wyszedł niezwykły w średniowieczu głos o konieczności nawracania dobrem i prawdą, a nie ogniem i mieczem czy o prawie narodów niechrześcijańskich do samostanowienia i równorzędnego traktowania na płaszczyźnie politycznej. Już wtedy sformułow-

no myśl o prawie każdego człowieka do wolności w kwestii przekonań religijnych i o wyższości prawa naturalnego nad prawem cesarskim czy papieskim. To polska delegacja na sobór w Konstancji prawie w całości publicznie wystąpiła przeciwko planowanej zbrodni na Janie Husie (jeden odszczepieniec, Mikołaj Trąba, został nagrodzony za swą niegodziwość tytułem pierwszego prymasa Polski - jakże te analogie do teraźniejszości nachalnie cisną się do głowy...). Nic dziwnego, że taki naród (i jego państwo) doznał ogromnego Bożego błogosławieństwa w śmiertelnym zmaganiu z Zakonem Najświętszej Marii Panny, a w dobie reformacji szybko rozpoznał głos Prawdy, uznając masowo wyższość Słowa Bożego nad naukami papieskimi. Bóg pobłogosławił Złotym Wiekem. Niestety, niebawem nastąpił czas kontreformacji i jezuickiej rekonkwisty. Jego skutki ciążyą nam do dziś.

Jednostka, nawet najszlachetniejsza, nie potrafi bez Boga wznieść się na wyżyny swoich możliwości ani skutecznie oprzeć się pokusom. Potrzebuje duchowej rewolucji wewnętrznej, zwanej w Biblii nowym narodzeniem. To Boży wstrząs, który przemienia wewnętrznie człowieka i daje mu - dzięki zaufaniu Chrystusowi - siłę do trzymania się dobra. Religie postchrześcijańskie porzuciły tę prawdę o odradzającej mocy osobistej wiary w Chrystusa i zastąpiły ją obrzędowością oraz kultem znaków, obrazów czy rytuałów. Bez powrotu do źródeł chrześcijaństwa nie odnowimy naszej narodowej *resztki* w stanie podobającym się Bogu. Tu nawet gorliwość nie pomoże.

Gdzie nie ma rozważli, tam nawet gorliwość nie jest dobra; Przyp. 19:2

Bo muszę im wydać świadectwo, że pałają żarliwością ku Bogu, nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu. Albowiem nie chcąc uznać, że usprawiedliwienie pochodzi od Boga, i uporczywie trzymając się własnej drogi usprawiedliwienia, nie poddali się usprawiedliwieniu pochodzącemu od Boga. A przecież kresem Prawa jest Chrystus, dla usprawiedliwienia każdego, kto wierzy. Rz 10:2-4 (BT)

W czasach Jezusa działało wśród Żydów stronnictwo zelotów (gorliwych). Widzieli oni mizeryjność swojego narodu, jego okupację i potrzebę zmiany. Nie dostrzegali jednak, że ten stan jest zawiniony odejściem narodu od Boga i próbowali „wziąć sprawę w swoje ręce”, nie oglądając się na Niego. Swą niepowiązaną z posłuszeństwem Bogu walką doprowadzili do największego i najdłuższego w dziejach swojego narodu wygnania (od roku 70 do 1948 n.e.). Niechże będzie to dla nas wymownym ostrzeżeniem i jednocześnie wskazaniem właściwego kierunku dla polskiej *resztki*.